



JACEK WASILEWSKI (1945–2025) WSPOMNIENIE OSOBISTE

Moje pierwsze spotkania z Jackiem Wasilewskim były spotkaniami studenta z wykładowcą. Niestety, nie były to spotkania zbyt częste. Na drugim roku studiów w Instytucie Socjologii UJ, pod koniec lat 70., bardziej zajmowały mnie bowiem uroki studenckiego życia niż prowadzony przez doktora (wówczas) Wasilewskiego wykład z metod i technik badawczych i związane z nim ćwiczenia. W rezultacie nie otrzymałem zaliczenia z tych ostatnich, w związku z czym nie mogłem przystąpić do egzaminu, którego zresztą, według prowadzącego ćwiczenia asystenta, i tak bym nie zdał, gdyż jego zdaniem nie było to możliwe bez uczestnictwa w zajęciach.

W takiej sytuacji udałem się na dyżur doktora Wasilewskiego – z duszą na ramieniu: przydomek „krwawy Wasyl”, jakim obdarzyli go studenci, nie wziął się z niczego. Jacek był wobec studentów surowy, o czym wielu miało okazję się przekonać zwłaszcza później, gdy w latach 80. został wicedyrektorem naszego Instytutu. Cieszył się też opinią wschodzącej sławy socjologicznej – robił duże badania polskich elit, solidną, „twardą” socjologię, był dla nas taką kwintesencją socjologa. No i był z Warszawy, z doktoratem z UW – rzadki ptak w naszej Alma Mater, z jej dość wsobnym chowem. Wszystko to trochę onieśmielało.

Nie wiem, co mnie podpuściło, żeby zamiast jakiejś łzawej historii osobistych nieszczęść zaproponować zakład: zdaję jednocześnie materiał z ćwiczeń, wykładu, podręczników i czego tam jeszcze i mam tylko jedno podejście. Jeśli nie zdam – powtarzam rok. Jacek zakład przyjął. Na egzaminie byłem przepytany przez Jacka i jego asystenta. Zdążyłem się dobrze przygotować i poszło mi nieźle, choć trwało to półtorej godziny. Otuchy dodawał fakt, że co jakiś czas Jacek pokrzykiwał do asystenta: „No i czego chcesz od człowieka, przecież umie!”. Muszę przyznać, że później, w kilku trudnych sytuacjach, przypominałem sobie, że „przecież umiem” – i pomagało.

Po raz drugi spotkaliśmy się już podczas obrony mojej pracy magisterskiej i trzeba powiedzieć, że Jacek zrobił wiele, żebym się nie obronił, przepytując mnie sumiennie z detali jakichś całkiem nowych i bliżej mi nieznanych teorii struktur społecznych. Jakoś się jednak udało.

W następujących później latach mojej asystentury w Zakładzie Socjologii Teoretycznej praktycznie nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Cóż – Jacek był

człowiekiem Amfilady, ja – Korytarza (nie wiem, czy ten podział jeszcze coś mówi obecnym użytkownikom pierwszego piętra przy Grodzkiej 52, ale w moich czasach był dość istotny. Nie miejsce tu jednak na wyjaśnienia).

Opuściliśmy UJ mniej więcej w tym samym czasie: Jacek po habilitacji, ja po doktoracie. Jacek udał się do Warszawy, ja nieco dalej, co jednak skończyło się tym, że po paru latach też wylądowałem w stolicy, a jeszcze po paru los zetknął mnie z Jackiem ponownie. Rozpoczęła się dekada naszej intensywnej współpracy w warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej.

Jacek był już profesorem, z ugruntowaną pozycją i reputacją wnikliwego badacza struktury społecznej, zwłaszcza tych jej aspektów, które odpowiadają za zmiany. Z jednej strony uważał bowiem struktury za otwarte na przekształcenia sposoby organizacji elementów życia społecznego, których czas istnienia jest ograniczony. Z drugiej strony wierzył w materialność struktur i ich determinujący charakter – był odporny na uroki zwrotu kulturowego w socjologii. Z żalem komentował zainteresowania badawcze młodego pokolenia, mówiąc, że nikt już nie chce badać struktury społecznej, a co najwyżej jakieś jej internetowe manifestacje.

Szczególnie interesował Jacka polityczny wymiar struktur: był on wnikliwym, często zjadliwie krytycznym komentatorem polskiej rzeczywistości politycznej. Bo był też Jacek socjologiem konkretnego, polskiego społeczeństwa, zwłaszcza tej jego postaci, jaka wyłoniła się z burzliwego okresu postkomunistycznej transformacji.

Społeczeństwo to było dla Jacka laboratorium, w którym badał, jak procesy globalne krzyżują się z lokalną rzeczywistością. Tego zagadnienia dotyczyła jego ostatnia większa praca *Świadomość zmian globalizacyjnych na polskiej prowincji*. Książka ta pokazuje wyobraźnię socjologiczną Jacka, rozumianą, tak jak u autora tego pojęcia C. W. Millsa (którego zresztą Jacek przypominał temperamentem), jako umiejętność dostrzeżenia, jak zjawiska społeczne pojawiają się na skrzyżowaniu wielkiej historii i indywidualnych biografii. Pokazuje też ona potencjał teoretyczny Jacka refleksji nad społeczeństwem. Jacek był świadomy teoretycznych odniesień badanej przez siebie problematyki i często takie odniesienia tworzył. Dla niego teoria musiała jednak być o czymś, dotyczyć jakiegoś problemu. Nie znosił teorii uprawianej dla samej teorii, teorii jako gry słów.

Koncentracja na problemach społeczeństwa polskiego zaowocowała książką przez Jacka zaprojektowaną i zredagowaną – pracą zbiorową *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*. Była ona pomyślana jako podręcznik – specyficzny, bo zakładający własną dezaktualizację i konieczność sięgania po najnowsze dane, ale oferujący ogólną perspektywę teoretyczną, opartą na badaniach i praktyce dydaktycznej ówczesnego socjologicznego środowiska warszawskiej SWPS. Widać w tej książce właściwy Jackowi sposób postrzegania świata

społecznego jako rzeczywistości znajdującej się w ciągłym procesie zmian, nigdy nieprzyjmującej ostatecznego, skończonego kształtu.

Jacek był człowiekiem wielkiej prawości, odpornym na typowe uniwersyteckie intrygi. W imię zdrowego rozsądku demaskował i ośmieszał patologie życia akademickiego. Nie cierpiał nadętej celebry. Pełniąc rozliczne akademickie funkcje, starał się bronić naszego małego uniwersyteckiego Lebensweltu przed inwazją Systemu z jego uogólnionym prawem Kopernika–Greshama. Będziemy o tym z wdzięcznością pamiętać.

W tak zwanym obejściu Jacek na pierwszy rzut oka wydawał się nieco szorstki, lecz pod tą szorstkością kryły się wielkie pokłady empatii. Cechowała go ciekawość świata, choć nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzał, czemu dawał wyraz w naszych krakowskich kawiarnianych spotkaniach, już po jego przejściu na emeryturę. Jednak Jacek nie był typowym emerytem. Do końca pozostał aktywny, redagując „Studia Socjologiczne” i trzymając rękę na pulsie polskiego życia socjologicznego. Ta witalność Jacka sprawiła, że trudno było uwierzyć w jego śmierć, choć przecież wiedzieliśmy o jego chorobie. Jacek pozostawił po sobie wiele wspomnień, lecz gdy czyjaś obecność staje się wspomnieniem, odczuwamy pustkę. Po śmierci Jacka jest to uczucie bardzo dotkliwe.

Sławomir Kaprański

